

30 groszy.

TRYBUNA ŚLĄSKA

Czasopismo polityczno - niezależne

Wychodzi w dowolnych odstępach czasu

Wydawca: Piotr Klakus i Ska, Katowice, Projektowana 4

„Trzeba naprzód iść i świecić“

Rok II. Katowice, dnia 3 sierpnia 1932 Nr. 15

Treść: Widmo dziadowskiego kija. — Skandaliczne praktyki b. starosty p. Bocheńskiego w Tarnowskich Górach. — Trzy strzały — trzy trupy. — Dziwne praktyki Dyrektora Zakł. Ubezpieczeń Dr. Guni. — „Patryjoci z Krakowa.“ — Tolerancja czy głupota. — Pan „hrabia“ Oksza-Grabowski znów na widowni. — Najazd żydów na Mikołów. — Odpowiedzi Redakcji.

Widmo dziadowskiego kija.

Przez przyłączenie Górnego Śląska do Polski, Województwo to stało się niby najcenniejszą perłą w koronie polskiej. Stanowiło ono wraz z Poznańskiem i Pomorzem większą część majątku w państwie. Przemysł i handel był tu jak i w innych b. dzielnicach pruskich w pełnym rozwoju a ludność sama nie znała nędzy — prócz niedostatków z czasów wojennych.

Wysyłaliśmy stąd węgiel, żelazo a Poznańskie dostarczało nam ziemniaków, masła, mięsa — słowem był raj.

Od Kongresówki, gdzie toczyły się te straszne walki wojny światowej i bolszewickiej, nie było czego żądać, gdyż wyniszczono ją doszczętnie. Natomiast Małopolska, aczkolwiek przez wojnę także nieco poszkodowana, była już przed wojną dziadem Austrii. Nie było w całej Austrii takiej biedy, jaka panowała w Galicji.

Górnoślązacy mieli bardzo wiele możliwości przyglądać się tej biedocie, która w każdą wiosnę zjawiała się w folwarkach i większych posiadłościach tu na Śląsku, lub przejeżdżała dalej na zachód Niemiec, za pracę, za chlebem.

Znaliśmy ich także, jak nam przywoził koniki, fyrlaki, łapki na myszy itd. itd.

 Żądamy wojewody Górnoślązaka! 

Wszędzie nędza i nędza, ale widzieliśmy i różne inne rzeczy, które wówczas już nie bardzo pochlebnie świadczyły o moralnej stronie tych ludzi. Wtenczas to utarł się wśród tut. ludu wiejskiego taki wierszyk jak:

„Każdy człowiek z Galicje
To jest pół b.....“

Od tego czasu minęły lata i wiele, ja bardzo wiele się zmieniło. Widziane ongiś figury poznikały.

Widywaliśmy wówczas nędzę i nigdy nie posądzaliśmy tą nędzotę o jakąś kwalifikację, a tu naraz po objęciu Górnego Śląska przyjeżdżają całe falangi doktorów, radców, inżynierów itd. itd., a wszystko, wszystko z maciurą — panie dziejku, z maciurą.

Skąd ten nagły przewrót, skąd ta inteligencja, zalewająca nie tylko sam Górny Śląsk, lecz nawet całą Polskę.

Wytlumaczenie daje nam sam ich rodak, znany literat p. Nowaczyński w swych przestrzegawczych artykułach o nakształconych doktorach. Każdy czwórklasista przyniósł tu ze sobą masę wiedzy, znając „wszystko“ i bazgrał w naszych administracjach jak szara gęś. A gdy się takim gościom zwracało na coś uwagę, to usłyszało się zwykle taką odpowiedź: „Panie, ja to znam, to mi nic nowego“.

I grzebał się dalej, podglądając z ukosa na Ślązaków, jak ci tą pracę załatwiali. A Ślązacy w swej łatwowierności nie robili z swych umiejętności tajemnic i mimowoli uczyli tych co im się później kopniakiem odwdzięczyli.

Nie potępiamy tu zresztą wszystkich, gdyż znane nam są jednostki z uczciwej i sumiennej pracy, a gdy się z nimi na ten temat bliżej rozmówi, to i od nich słyszy się, że przyznawają nam rację a sami mają do swych rodaków za ich czyny wielki żal. Lecz takich niestety mamy mało, gdyż wiadomem jest, że uczciwy człowiek, o ile nie musiał pójść z rozkazu, to siedzi na własnych śmieciach i pracuje między swoimi, gdzie jest ceniony i szanowany.

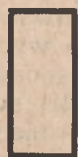
Zapytajmy się teraz, jak to „państwo“ w ogólności do Śląska i jego tubylczej ludności się odnosi. Stosunek do ludności opisywaliśmy już niejednokrotnie. Posądzają nas od seperatystów a sami są 100% większymi seperatystami od nas. Jako krótkie wyjaśnienie niech posłuży choćby częściowo i następujący „drobiazg“.

Oto przeglądając czasopisma, znaleźliśmy w „Tygodniku Katolickim“, wychodzącym w Poznaniu ciekawe zestawienie

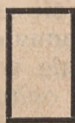
Górnoślązacy wszystkich stanów — łączcie się!

a mianowicie, ile ludność poszczególnych Województw oszczędza. Zestawienie przedstawia się jak następuje:

Woj. Krakowskie Woj. Lwowskie Woj. Poznańskie Woj. Śląskie



129 milj. zł.



89 milj. zł.



83 milj. zł.



78 milj. zł.

Jest to stan oszczędności z dnia 1-go marca br. i jak ze zestawienia wynika, oszczędności Małopolski są o przeszło 170% wyższe od oszczędności Woj. Śląskiego.

Skąd — pytamy się — ta dziadująca ludność Małopolski naraz przychodzi do tak poważnych kapitałów? Wytlumaczenie jest bardzo proste.

Pytajcie się urzędników pocztowych, a oni Wam powiedzą, co dzieje się z pieniędzmi urzędniczej, pochodzącej z Lodomerji, gdyż załatwiają oni formalności przysyłek pieniężnych do Krakowa. Lwowa i innych miejscowości galicyjskich.

Pytajcie się kolejarzy, co dzieje się koło 1-go każdego miesiąca, a oni potwierdzą Wam, jak w tym czasie ruch do „Jojczyzny“ się wzmacnia.

I nie tylko, że grosz ten zawożą do kas tamtejszych, to i kupiectwo galicyjskie zaciera ręce, gdyż główną część zakupów poczynia się u siebie w Lodomerji.

Pytajcie się lekarzy, z jaką niechęcią korzystają Małopolanie z ich usług, gdyż przecież w Krakowie wszystko lepiej potrafią i są to swoi chociaż po większej części żydzi.

Czy to nie jest stokroć straszniejszy seperatyzm dzielnicowy?

A teraz druga strona medalu. Ślązak niegdyś majątkowo 100% i wyżej stojący od Małopolanina, dziś stoi daleko za temi, co dziadami byli i sam zaczyna się przeistaczać na przedwojennego „Cesaroka“. Widzimy po pewnej przerwie znowu na ulicach i po domach różnych domokrażców, druciarzy, miotlarzy itp., lecz nie są to już dziś galicjoki, lecz są to, niestety, już ludzie nasi, Ślązacy.

Ciągną oni od domu do domu, nie zdając sobie po części jeszcze sprawy z losu, który ich spotkał. Przed sobą mają tylko widmo kija dziadowskiego, a tam za Oświęcimem brzęk srebra i szelest banknotów.

Śmieję się pajacu — górnośląski!

Kostka.

Skandaliczne praktyki

byłego starosty p. Bocheńskiego w Tarn. Górach

P. Bocheński, obecnie starosta w Bielsku spowodował, że prasa opozycyjna już nieraz musiała się zajmować jego wyczynami. Trudno naturalnie o wszechstronny obraz jego gospodarki w powiecie, bo kruk krukowi oka nie wydziobie, czyli „swoi swoich” zawsze starają się bronić w opinii publicznej. Inaczej dzieje się z urzędnikiem, jeżeli takowy ma nieszczęście zaliczać się do opozycji. Wtedy to z urzędu zaprasza się redaktora z Polski Zachodniej, przedkłada mu się wszelkie akta do wglądu z poleceniem, ażeby szargał honorem i godnością ludzką nieszcześliwca na łamach prasy sanacyjnej, ażeby chama śląskiego zdeptać w oczach społeczeństwa śląskiego. A już prawdziwe orgie wyprawia się z człowiekiem, jeżeli cieszył się jako tako wpływami politycznymi w społeczeństwie.

Mamy na to dziennie dowody w liberyjnym organiku P. Z. To też o dygnitarzach sanacyjnych tylko przypadkiem i sporadycznie dowiedzieć się możemy, wcale nie pachnących kwiatuśzków z ich gospodarki. P. Bocheński otrząsnawszy prochy górnośląskie z swoich butów i pożegnawszy Tarn. Góry, zostawił powiat w stanie zupełnego bankructwa. Świadczy o tem bilans kasy, zestawiony przez jego następcę. Gotówki w Kasie Powiatowej 14,— zł., niezapłaconych rachunków 530.000,— złotych, niewypłaconych udziałów gminom powiatu półtora miliona zł. długu bieżącego, nie licząc pożyczek pozaciąganych przez powiat.

A jak sprawa wygląda w Powiatowej Kasie Oszczędności, to narazie jeszcze „tajemnicą urzędową”, śpiewają o tem tylko wróble na dachu? Jeden przedewszystkiem wypadek zasługuje na przygwożdżenie, ażeby Górnoślązacy się dowiedzieli, jak to gospodarowali w ich powiatach starostowie z Głodomierji.

Rozchodzi się tu o gminę Stare Repty. Gmina ta miała około 120.000,— zł. swoich pieniędzy w Kasie Skarbowej i przystąpiła do elektryfikacji gminy i wykonania innych robót inwestycyjnych. Wszak mieli do tego własne pieniądze. A tu pewnego, pięknego poranka zajeżdża do zagrody pana wójta, na motocyklu dwóch gońców od p. starosty Bocheńskiego. Od p. wójtowej dowiadują się, że p. wójt wyjechał furmanką do Ostropy po drzewo. Gońce dalejże na motocyklu do lasu, zdybając go tam, pozdrawiają od p. starosty i przedkładają mu świstek papieru drukiem maszynowym zapewniony, do podpisania.

Wójt krzywi się i kręci, ale ostatecznie uczynił zadość życzeniu p. starosty i świstek podpisał. P. starosta prosił go, ażeby gotówkę gminy przekazał do Powiatowej Kasy Oszczędności. Powstał jeszcze jeden kłopot, a mianowicie: nie zabrał wójt ze sobą do lasu pieczątki urzędowej, gdyż takowa mu tam jest niepotrzebna. Ale Panowie ci na to wszystko znaleźli swój sposób.

Pożegnawszy się z p. wójtem, dziękując mu za uprzejmość, wał z powrotem do Starych Rept. I tu spotyka ich znowu pewien zawód, gdyż p. wójtowa nie posiadając klucza od biurka i nie może pieczętki wydać. Lecz od czego są siekiery, które przecież są zręcznym rzemiosłem do otwierania biurek itp. Rozbijają ci panowie biurko, wyjmują pieczęć i po przywaleniu tejże na podpis p. wójta, zmykają z miną zadowoloną do swego szefa p. Bocheńskiego.

Pieniądz tego samego dnia przekazany został do Powiatowej Kasy Oszczędności. Wyprawa argonautów po złote runo, uwięczona została pomyślnym wynikiem. Pustki w Powiatowej Kasie Oszczędności zapełniły się nową walutą. Uciecha była wielka, ale potem nastąpiło wielkie przygnębienie p. starosty, gdyż pieniądze te zużytkował na potrzeby powiatu.

Gmina zaczęła się domagać swych pieniędzy, by uregulować należność u swych dostawców, lecz niestety domagania te były bezskuteczne. Firma Tehag, która dla gminy Repty wykonywała roboty inwestycyjne, domagała się natarczywie swych należności. Gmina w słusznym przekonaniu, że ma pieniądze zdeponowane w Kasie Oszczędności, wystawiła firmie tej czek na 48.000,— zł., na które jednakowóż kasa nie miała żadnego pokrycia, albowiem p. starosta pieniędzmi inaczej zadysponował.

W następstwie tego firma zaskarżyła czek do sądu. Odbyły się już 2 rozprawy, lecz jakoś sprawa uległa odroczeniu, gdyż p. Korol, obecny starosta musiał przecież przyznać, że gmina ma i miała własne pieniądze, lecz zużył je jego poprzednik.

Pocieszał gminę i firmę Tehag, że stara się o pożyczkę i jak tylko taką otrzyma, czek zrealizuje. Jakoś trudno z tą pożyczką. A jednak polecałoby się w interesie ruchu sanacyjnego, ażeby p. Korol, obecny starosta czempredziej pożyczkę uzyskał, bowiem kłopoty finansowe wpływają ujemnie i hamująco na jego rozmachy w robieniu polityki w Polkach sanacyjnych i „słynnym” Związku Powstańców Śląskich.

Tak to powiat Tarn. Górski wyjechał na gospodarce sanacyjnej, jak szerga na zdechłej kobyle.

Zniknął p. Bocheński, ale nie zniknęły długi, które dziesiątki lat przygniatać będą biedny lud górnośląski. Polecamy wyższym władzom zainteresować się bardziej powiatem Tarn. Górskim, jak i jego „wielkościami”. Co by to ciocia z pod Rawy nie nawymyślała, gdyby taką gospodarkę prowadził starosta niesanator. Najdobitniej to widzimy w sprawie zawieszonych naczelników gmin: Brzezin Śl., Świętochłowice, Łagiewniki. W tych wypadkach, gdzie chodziło o ludzi nie z ich obozu, to gazetka ta ca-

łemi kolumnami rozpisywała się o nieudolnej gospodarce zawieszonych naczelników, a tu jakby zakłęta, milczy.

Przypominamy tu także sprawę byłego naczelnika i burmistrza p. pośta Bronclę z Radzionkowa, który jako wybitny komunalista i jako członek Wydziału Powiatowego, ostro przeciwstawiał się rujnującej gospodarce p. Bocheńskiego, za co został z Wydziału Powiatowego, za „sabotowanie zarządzeń urzędowych“ wylany.

I to co zrobiono z powiatem Tarn. Górskim, zrobiono nieomal z całym Górnym Śląskiem, które jest już jednym wielkim cmentarzyskiem.

I to nazywa się sanacja.

Trzy strzały — trzy trupy.

Głośnem echem odbiły się w ostatnich tygodniach trzy wypadki zastrzelenia Górnoszlązaków przez ludzi z poza Śląska.

Pierwszym zastrzelonym był śp. Jan Koper, spokojny.

Bogu ducha winny obywatel z Piotrowic. Zginął z ręki urzędnika państwowego Rajwy, który, zabrawszy z sobą „żonę“, poszedł z nią do lasu, by tam upajać się miłością. Zapomniał pan Rajwa, że las to nie raj, gdzie tylko we dwoje się przebywało, a rozgoryczony tem, że ktoś pozwoił sobie na podglądanie go, sięga po browning i strzela do przyglądającego się mu człowieka, jak do psa, zabijając go na miejscu. W domu rodzina daremnie oczekuje ojca i żywiciela, który niestety już nie wrócił.

I ma jeszcze p. R. tą czelność, aresztować drugiego współtowarzysza nieboszczyka i głośić wobec władz, że został napadnięty przez kilkunastu bandytów, z których jednego we własnej obronie zastrzelił.

Ładna samoobrona. Kto tu był bandytą? Czy ten, co sprowokował całe zajście, lub zastrzelony?

Czy zachcianki grzesznej i publicznej miłości nie są prowokacją uczciwego człowieka i czy koniecznie w tym celu trzeba było pójść z „żoną“ aż do lasu muchowieckiego?

„Biada temu, z kogo zgorszenie pochodzi“ — mówi nam Pismo Święte, a zgorszenie to w myśl przysłowia, że „grzech z grzechu się rodzi“ dał p. Rajwa, gdyż swem zachowaniem podniecił innych do grzechu, aczkolwiek niewinnego — w dodatku wszystkiego złego, zabija tego, którego do grzechu sprowokował.

Staliśmy nad grobem nieboszczyka i dreszcz przechodził nas, gdy patrzeliśmy na tak ohydny czyn i jego skutki. Mogiła się zawarła, głosy prasy ucichły, lecz pamięć czynu tego niech w ludzie śląskim nie zaginie.

A co się dzieje z zabójcą — pytamy?

Cisza. Co tam o jednego Górnoszlązaka. P. Rajwa także „Górnoszlazak“ z Cieszyńskiego jest sobie spokojny. Przecież to Panie-dziejku to było w samoobronie i w obronie czci „żony“.

Właśnie dowiadujemy się, że p. R. został uniewinniony. Komentarz zbyteczny.

* * *

A teraz drugi wypadek — Mysłówice Stadjon.

Upał zewnątrz, pragnienie wewnątrz. Wszystko pcha się, jedni do piwa, drudzy do wody. Gorączka działa pojedynczym osobom na mózgi a biedni kelnerzy od gorąca i wymyślania im, tracą głowy. W zamęcie takim powstał spór. Każdy chciałby pierwszy zaspokoić swe pragnienie. Padają cierpkie słowa pod adresem najgłośniejszych i na tem niby koniec.

Zaspokoivszy swe pragnienie wewnętrzne, wychodzą jeden po drugim, by tam w wodzie ochłodzić się także zewnętrznie. I teraz nareszcie powinno się być kompletnie ochłodzonym. Lecz niestety w głowie jednego „wybrańca“ jeszcze gore. Nie może się uspokoić. Nie ochłodziło go piwo, nie chłodzi go woda, gdyż słówka sprzeczki utkwily mu za bardzo w mózgownicy. Szuka ukojenia w strasznym czynie i zaczyna zaczepki. A gdy otrzymał odpowiednia do swego zachowania odpowiedź, biegnie po broń i strzela do przeciwnika, zabijając go w „obronie“ czci swego munduru oficerskiego. aczkolwiek znajdował się w zwykłych majtkach kąpielowych. identycznie takich samych, jakie każdy inny śmiertelnik kąpiący się, nosi.

Zabitym był Ślązak Winterstein z Mysłowic, a zabójcą pp. Kucharski, nieślazak, stacjonowany w Będzinie.

Czy rzeczywiście obrażono mundur oficerski lub półnagusa w spodenkach kąpielowych? Zapytujemy się, odkąd takowe należą do rysztunku oficerskiego, albowiem w takim razie należałoby takowe na wzór Gesslera powywieszać na placach publicznych, by ludność „świętość“ taką należycie obejrzeć, poznać i uszanować mogła. Zaś cywile niech sobie w kąpieli fikają. jak ich Pan Bóg stworzył.

Lecz żarty na bok, gdyż tragedia ta jest za bardzo smutna, by nad nią w ten sposób przejść do porządku dziennego. bowiem jak się dowiadujemy, pan pp. z całej tej afery wyszedł nietknięty, gdyż władze przyznały mu słuszość, uznając widocznie strój kąpielowy także za część munduru oficerskiego.

Wobec władz jesteś p. K. czysty, ale jak wyglądasz wobec twego sumienia i wobec Boskich przykazań, z których

Przeczytaj i podaj dalej!

piąte najwyraźniej brzmi: „Nie zabijaj“. Życie ludzkie od Boga nam jest dane i jedynie Bóg ma to prawo, takowe nam odebrać a nie młodzieniaszki, przepojone jakąś dziwną przedpotopową ambicją honorową, rozciągającą się z munda aż na spodenki kąpielowe.

Nie chcemy cię mistrzu celnych strzałów posądzać o to, żeś zastrzelił Wintersteina za ten wyraz goroł, gdyż jako poznańczyk nie zaliczasz się do tej kategorii, ale czy to słowo koniecznie krwią musiało być zmyte? Czy ten Górnoślązak to taki sobie „Freiwild“, do którego można strzelać przy każdej okazji?

A przecież zastrzelenie **bezbронnego** człowieka, zdaje nam się splamiło bardziej honor oficerski, jak może taka obełga. Czy to kodeks honorowy nie przewiduje innego załatwienia sprawy? W oczach każdego zdrowo myślącego zabijanie bezbronного jest zwykłym zabójstwem, nie mającem z honorem oficerskim nic wspólnego.

A może się pojęcia co dobre i złe pomieszały. Możliwie. W każdym razie jest jednego Ślązaka mniej.

* * *

„Dziś na zielonej granicy koło Łagiewnik, zastrzelony został przez straż graniczną, podczas przemylu mieszkaniec Rak z Łagiewnik. Dwóch jego wspólników zdołano przytrzymać“.

Taka mniej więcej notatka obiegła niedawno gazety śląskie. Krótka sobie, niby jaki raportik. A jednak, ile tragedji ludu śląskiego mieści się w niej. Przed 10 laty nikt z tych, co taką śmiercią na nowej granicy poległ, nie byłby przypuszczał, że to, o czem dowiadywał się tylko z gazet lub z książek jego samego spotka. A jednak stało się.

— Przekłeta niech będzie ta godzina, w której taką granicę nam ustalono. Przekięci niech będą ci, co ją ustalali, bo śmierci tych wszystkich poległych przemysłników oni w pierwszym rzędzie są winni. A obok tych winowajców mamy jeszcze innych, którzy odebrali ludowi naszemu te wszelkie tanie rzeczy, rzucając go w paszczę nienasyconych zmonopolizowanych jednostek.

Winę ponoszą i te nasze stosunki i to bezrobocie. Dajcie ludziom pracę i chleba, a szmuglerstwo, chociaż nie zupełnie zniknie, to jednakże znacznie osłabnie.

Za kilka pomarańcz i trochę „Maggi“ postradał Rak jak i wielu innych swe życie. Głupio, bardzo głupio jest to płacić życiem za takie marne drobnostki. Powinni byli o tem pamiętać, że przemycać wolno tylko masowo, i to autami na wzór panów posłów Ziętka i Gajdasa z Radzionkowa, którym to jeszcze sam p. kom. Straży Granicznej w własnej osobie przyszli i otwarli zamkniętą dla ruchu

granicę. Gdyby tak byli przekradali się z funtem czcionek albo pojedynczemi śrubkami maszyny, może by ich ten strażnik także był palnął w te sanacyjne poły, lecz oni dawno znają przysłowie: „Die Kleinen hängt man, die Grossen lässt man laufen“ i kłufują sobie na wolności i szczują lud śląski na siebie, a tam o parę kilometrów przed nimi pochowano właśnie takiego małego, który poległ za „Maggi“ i kilka pomarańcz.

Rak poległ z ręki strażnika i nie mamy najmniejszych powodów tego posądzać o to, że strzelał z wiedzą na Ślązaka, a nie przemysłnika. Lecz dla nas, chociaż przemysłnik, to jednak Górnoślązak, który poległ z winy tych, którzy go do tego procederu pośrednio lub bezpośrednio zmusili.

Trzy strzały — trzy trupy śląskie. Niech ci zastrzeżeni z za grobu przemówią do Ciebie, Ludu Śląsku, byś pamiętał o nich, o sobie i o swoich dzieciach. Niech śmierć ich przyczyni się do lepszego jutra ludu śląskiego, by zwał się w zgodne szeregi do walki o to jutro. Bicz.

Dziwne praktyki Dyrektora Zakł. Ubezpieczeń w Król. Hucie Dr. Guni.

Od dłuższego czasu krążą w związku z urzędowaniem p. Dyr. Dr. Guni różne pogłoski. Mówi się, że pan ten (oczywiście swój) jest znakomitym finansistą, zna się na dobrych interesach i potrafi znakomicie się z nich wywiązywać. Oto donoszą nam o ciekawych scenach, jakie wyłoniły się na posiedzeniu Kuratorjum Miejskiej Kasy Oszczędności w Król. Hucie.

Pan Dyrektor Dr. Gunia zdeponował pewną część gotówki Zakładu Ubezpieczeń w Miejskiej Kasie Oszczędności w Król. Hucie za niskiem oprocentowaniem. Dla siebie zaś podjął w tejże Kasie pożyczkę w kwocie 240.000 zł. a jako dobry finansista, oczywiście również za niskiem oprocentowaniem. Zresztą nic dziwnego w oczach dobrego kupca, który wychodzi z zasady, ręką rękę myje. I nas by sprawa nie zanadto interesowała, gdyby nie robiono z tych praktyk jakąś dziwaczną tajemnicę. Gdy bowiem jeden z członków Kuratorjum zapytał się, jaką kwotę ułokował p. Dr. Gunia w Miejskiej Kasie Oszczędności, tudzież jaki procent płaci Kasa Zakładowi od zdeponowanego kapitału a jaki procent płaci Kasie p. Dr. Gunia, oświadczone ze strony Zarządu Kasy, że to tajemnica urzędowa.

— **Żądamy równouprawnienia!** —

Charakteryzuje to pod dostatkiem jak to swoi dobrze potrafią gospodarować. Jesteśmy naoczni świadkowie czasów, gdzie zdawa nam się, że wybrance ludu polskiego rodzą się poza granicami Śląska i tylko oni posiadają kwalifikację, aby móc zająć odpowiednie kierujące stanowiska w naszych urzędach. Mamy jednakże z powyżej przytoczonego dowód na to, że ci sami uszczęśliwiacze ziemi śląskiej są także i spekulantami, przyczem potrafią robić interesa na własne ryzyko. Sypią się dla nich zewsząd złociaszki i pożyczki — a ty biedny robociarz lub rolnik płacący od x lat podatki masz na mocy umów o autonomji Śląskiej zagwarantowane pierwszeństwo na posady, lecz w bardzo minimalnym stopniu znajdują się Ślązacy na wyższych stanowiskach. Potrzebowałbyś jednakże 2—3000 zł. na wykonanie własnego domu, to dla ciebie właśnie pieniędzy zabrakło, a dlaczego pytasz? Zabraci swoi! musiałyby brzmieć odpowiedź.

Polska ojczyzna nasza jak już wspomnieliśmy zagwarantowała nam jednak naszą wolność, samorząd i pewne prawa uprzywilejowania. Trzeba atoli więc o te prawa zaapelować, gdyż nie powinny one egzystować tylko na papierach, lecz muszą być wprowadzone w życie. Nie chcesz więc zginać z głodu lub jak pies w Stambulu, zdobądź się na jedność i solidarność. Tylko wspólna idea uratować nas może. Przrzeczenie masz, pomawianie cię o seperatyzm jest nonsensem, bowiem prawa te oparte są o prawomocne ustawy i traktaty. Pomyśl nareszcie o twoich dzieciach. Łącz się z nami w idei o wspólną naszą pomyślność na ziemi naszych ojców.

„Patrjoci z Krakowa“

„Liga Morska i Kolonjalna“ zorganizowała „Tydzień Morza Polskiego“ jako organizacja, którą należy uznać za wartościową pod względem narodowym i kulturalnym, o celach wspaniałych i istotnie mocarstwowych. To też należałoby przypuszczać, że podobnie patrjotyczna organizacja będzie wypełniona członkami pochodzącymi z Małopolski a szczególnie z Krakowa jako „twierdzy“ ducha polskości na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Niestety...

Wykaz członków umieszczony w „Sprawozdaniu z działalności Ligi Morskiej i Kolonjalnej“ za czas od 1. listopada 1932 r. wykazuje niezbyt wysoki patrjotyzm „Krakowiaków i Górali“.

Na 31 członków „Rady Głównej“ przypada 1 na Kraków, 4 na Katowice, 1 na Chorzów.

Ślązak nie sługa!

Na Kraków przypada 245 członków, na Katowice 1077. W innych miejscowościach Okręgu Krakowskiego (okręgu monopolizowanych patriotów) liczba nie sięga do 100 członków, oprócz w Nowym Sączu i Zarząd Główny pisze: „Praca Ligi na terenie Okręgu (Krakowskiego Red.) nie przedstawia się zadawalniająco.“

Okręg Katowicki bez Zagłębia Dąbrowskiego wykazuje ogółem 6160 członków, okręg Krakowski 632. Kiedy w okręgu Katowickim powstają nowe placówki, praca Ligi nie przedstawia się zadawalniająco, — w okręgu Krakowskim.

Za okręgiem Warszawskim z 9000 członkami maszeruje okręg Katowicki z 8043 członkami, okręg Krakowski na ogonku.

I istnieją niewdzięczni ludzie, co „Krakowiakom i Góralom“ odmawiają patriotyzmu...

Bo nie tam można ich znaleźć, gdzie patriotyzm domaga się duszy i ofiarności, ale na sutych posadach na Górnym Śląsku.

Gdyż tychże „partja“ to pełna kieszeń i własny najobszystszy dobrobyt.

A może mają rację?

Tylko my, ludzie o kulturze zachodniej Europy nie umiemy rozumieć takiego postępowania.

Takiego „patriotyzmu.“

Za to uważają nas za „antypaństwowców.“

Tolerancja czy głupota

• Czynniki miarodajne i niemiarodajne zarzucają nam „uprawianie“ dzielnicowości i podburzanie do gwałtów przeciw elementom napływowym, szczególnie zaś przeciw galicjanom.

Konia z rzędu temu, kto się doczyta w „Trybunie Śląskiej“ od pierwszego do ostatnio wydanego numeru podburzania do gwałtów, wg. znaczenia sensu treści odnośnych do tego paragrafów kodeksu karnego. Włóczy się nas od sądu do sądu.

To dlatego, że domagamy się sprawiedliwego traktowania z gośćmi z galicji, wzgl. z „małej“ Polski, a co najważniejsze ze żydami tu na naszej Polskiej Śląskiej ziemi, bo w Galicji nie mamy prawa do tego.

Nasze postępowanie, zgodne z ustawą i nadaniem prawem w „Autonomji Śląskiej“ ci ludzie o niskich czołach i krótkowzroczności, egoistów — patriotów z zakątką... nazywają uprawianiem dzielnicowości i „wybrykiem“.

Na to my twierdzimy, że w Polsce nie byłoby dzielnicowości, nikt nie pomyślałby o niej i nie dopuściłby się „wybryków“, wynikających z poprzedniego założenia, gdyby urzędnikerja gali-

cyjsko-austriacka nie byłaby najechała na cały obszar Rzplitej, jak głodna szarańcza, obsadzając wszelkie posady, przynosząc ze sobą jako zdobycz kulturalną, administrację świstkową, która jest zgrozą dla każdego Europejczyka, począwszy od dziecka szkolnego a skończywszy na ministrze.

Dzielnicy nie uprawiają ani Kongresowiaci, ani Poznafiacy ani Górnoślązacy, lecz ci mile, wszędzie widziani „uchodźcy z małej-Polski“, bo na duchu polskości mali...

Za to kumają się z „Reichsdeutscherami“ na tutejszym terenie. W swoim piśmidelku z nad Rawy płodzą najazdy na robotników - górnoślązaków, robiąc z nich hitlerowców, zaś w sanacyjnych związkach mile widzą „Reichsdeutscherów“, którzy utrzymują bardzo przyjazne stosunki z oficerami z niemieckiego Oberkommando Abteilung 5, spotykają się z temi w Bytomiu, Gliwicach i Wrocławiu.

Ci „Reichsdeutscherzy“ uprawiają szeroką propagandę lotną wśród warstw bezrobotnych a to na rzecz „Hitlerjonizmu“, na rzecz rewizjonistów. Oni są kryci, bo należą do twórców sanacyjnych. którym to, jak ogólnie wiadomo, wszystko wolno, jak w Niemczech hitlerowcom.

Tutaj jest pole otwarte dla szpiclów i donosicieli, aby się należycie popisać swoimi zdolnościami. A nie byłoby to tak trudno. Należy tylko stwierdzić, ile „Reichsdeutscherów“ znajduje się w roli członków prawdziwych czy też honorowych w poszczególnych twórcach galicyjsko-sanacyjnych.

Za to ci „Reichsdeutscherzy“ mają przywileje w przemyśle, handlu, wszędzie, jak żyd, bez którego „małopolacy“ obejść się nie mogą.

W Związku Polskich Dziennikarzy i Publicystów Sportowych oddział Województwo Śląskie z siedzibą w gmachu Urzędu Wojewódzkiego, znajduje się członek „Reichsdeutscher“, autor sławnego artykułu „Der polnische Aufstand im Jahre 1863“ umieszczonego w „Kattowitzer Zeitung“ powodującego swego czasu wybiecie szyb w powyżej wymienionym dzienniku.

I ci, którzy uprawiają powyższą kampanję, mają odwagę zarzucić nam antypaństwowość i uprawianie dzielnicy, gdy domagamy się nam zagwarantowanych praw.

Ale: Wrona wronie oka nie wykoł, bo już w 13-tym stuleciu „Łokietek, zdradzony przez zniemczonych mieszczan Krakowskich, ustępuje przed Henrykiem (Probussem), wskutek czego cała południowa część polski przechodzi pod obce panowanie“. (Historja Polski, Dr. Jan Galicz).

Nie ludźcie się, nie kładźcie fałszywym prorokom, ale patrzcie odważnie wypadkom i prawdzie do ócz. Tego wymaga chwila od każdego prawdziwego Polaka.

Wspomagajcie nas w walce o Wasze prawa!

Pan „hrabia“ Oksza-Grabowski znów na widowni

Dowiadujemy się, że nasze rewelacje o dziwnych praktykach pana „hrabiego“, za które to tenże naszego byłego odpowiedzialnego redaktora p. Pośpiecha z nakazu zaskarżył do sądu a przed rozprawą przez swych powierników pp. Dr. Koźdonia oraz Kotasa wszelkimi sposobami dążył do ugody, by tylko nie dopuścić do publicznej rozprawy, dały asumpt do wywarcia zemsty na członkach Komitetu Regul. Rawy pp. K. i M., których to podejrzewa, że ci dwaj panowie mieli być naszymi informatorami o tych dziwnych praktykach pana „hrabiego“.

Myli się atou pan „hrabia“ bardzo grubo, tak samo jak pomylił się w swych kombinacjach ugodowych z p. Pośpiechem. Dlaczego to tak usiennie starałeś się Pan, panie „hrabio“ nie dopuścić do rozprawy, kiedy to pan najpierw wnosisz skargę, a później starasz się od procesu jakoś wywinąć.

Posiadamy w aktach naszych kawałek świstka od pańskich powierników w którym to obiecują z twego polecenia zapłacić kosztą ugody. Czy to nie najlepszy dowód na tą „czystą“ kszulę.

Myśmy tej sprawy jeszcze nie puścili płazem i w jednym z następnych numerów nieco szerzej temi praktykami się zajmiemy. Czekamy tylko na pewne dane i całą tą sprawę jak i wogóle całym Zw. Regulacji Rawy jeszcze coś niecoś bliżej się zainteresujemy.

A zatem baczność, bo bomba wnet pęknie.

Najazd żydów na Mikołów.

Piętnaście kilometrów na południe od Katowic położone jest sympatyczne miasteczko Mikołów. Żydostwo galicyjsko-będzińskie postanowiło miasteczko to opanować. Do niedawna liczył Mikołów kilka rodzin żydowskich. Byli to żydzi cywilizowani, europejscy. Od pewnego czasu widać na ulicach Mikołowa obrzydliwe postacie, podobne do dzikusów, w chałatach lepiących się od brudu — drapiące się po obrośniętych brodach z powodu brudu i małych żyłatek. Wygląd tych postaci jest tak okropny, że dzieci obywateli mikołowskich uciekają przed nimi z strachu.

Są ludzie naiwni, którzy mówią, że żydki są bardzo biedne i nie mają pieniędzy na nowe ubranie albo nawet na mydło. Kto tak mówi jest bardzo niemądrym, gdyż żydki mają tyle pieniędzy, że kupują domy, sklepy, przedmioty ze

srebra i złota, słowem rzeczy najdroższe. Kto nam nie wierzy, niech się tylko zapyta magistratów miasta Katowic i Król. Huty, to się dowie, ile drogich i pięknych kamienic wykupili żydzi galicyjscy w ciągu ostatnich pięciu lat.

To samo dzieje się w wszystkich innych miastach naszego kiedyś pięknego Górnego Śląska, przyczem naturalnie nie oszczędzono także i Mikołowa.

Na temat zalewu miasteczka Mikołowa opowiadają tam ciekawe historyjki; nie zaszkodziłoby przeprowadzić dochodzenia czy polegają one na prawdzie. Otóż mówią tam, że jeden z urzędników miejskich ma wielki pociąg do żydków galicyjskich. To też nic dziwnego, że ożenił się z żydówką galicyjską, która dla oka rzekomo przyjęła katolicyzm — dla interesu żydzi wszystko robią, a w tym wypadku interes był wielki, bo chodziło przecież o zdobycie jednego z miast górnośląskich. Małżonek owej ochrzczonej żydówki rzekomo z wielkiem poświęceniem pracuje dla pejsatych żydków galicyjskich, którym przydziela podobno mieszkania, udziela wszelkich porad, dotyczących zakupu domów i składów itd. I tak Mikołów zaludnia się dzięki wyteżonej pracy owego urzędnika żydkami, którzy darzą go wielką wdzięcznością i rzekomo uchwalili w bożnicy mikołowskiej, że w uznaniu jego zasług, zakupią jemu i jego żonce brązowe popiersia, które zajmą miejsce po usuniętych ongiś popiersiach królów pruskich na rynku mikołowskim.

Katolicki Mikołów powinien znaleźć środek w celu zapobieżenia dalszemu zażydzeniu Mikołowa, wydalając żydków, którzy przybyli tam nieproszeni dla wyzyskania miejscowej ludności i uprawiania różnych oszustw oraz zajmowania mieszkań za drogie pieniądze tak, że naszych ludzi Górnoszlązaków coraz więcej pozostaje bez dachu nad głową. Nasi rzetelni kupcy ubożeją, bo żyd, który nie płaci podatków i szmugluje towar, może z nimi konkurować.

Mikołowianie powinni omijać sklepy i stragany żydowskie, a wtedy żydzi sami wyniosą się, skąd przybyli.

Każdy Górnoszlązak, który popiera żydów, wart jest publicznego napiętnowania, bo przyczynia się do wydania ziemi śląskiej na łup ohydneho żydostwa.

Pogłoski, jakie krążą po mieście, wydają nam się mało prawdopodobne, bo wiemy, że burmistrz m. Mikołowa jest dobrym katolikiem i wątpimy, by podpisywał akta, mocą których przydziela się żydom-przybłędom mieszkania i to w obliczu tej niesłychanej nędzy mieszkaniowej, jaka u nas panuje.

Niech będzie jak chce — faktowi jednak, że Mikołów zalewają żydzi nieda się niczem zaprzeczyć i należałoby temu

wszelkimi środkami przeciwdziałać. O ile istotnie jakaś osoba wpływowa popiera żydów, to należałoby ją natychmiast usunąć z tego miejsca, na którym pracuje ze szkodą dla Śląska.

Wszystkim żydolibom radzimy wynieść się wraz z żydami przybłędami do Sosnowca, Będzina lub Oświęcimia, gdzie czuć się będą bardzo dobrze.

(To co piszemy o Mikołowie, dotyczy także i nasze inne miasta Woj. Śląskiego. Czas, by nareszcie z tą fałangą żydowską skończyć. Redakcja.)

Czy to prawda?

Że w Śląskich Zakładach Technicznych zwolniono z pracy Górnoślązaka Jędrzeja, powstańca, a na jego miejsce przyjął p. Klimka niejakiego Chołewę z Krakowa. Pytamy się, dlaczego zwolniono Ślązaka a sprowadzono sobie aż het z Krakowa człowieka. Czy nie ma tu na G. Śląsku już bezrobotnych?

* * *

Że w Śląskich Linjach Autobusowych przyjęto za protekcją pewnego burmistrza ze Śląska pana Miksę (podobno czeski obywatel) a zwolniono dotychczasowego kierownika Górnoślązaka. Jakże to były powody do tego, gdyż na ten temat krążą różne wersje. Pan Miksza był podobno zastępcą pewnej firmy automobilowej i stąd te wersje o rzekomym przymusowym przyjęciu go.

* * *

Że pan Wicedyrektor Wąsik, Górnoślązak, miał po śmierci p. Nizankowskiego podobno najlepsze dane do objęcia stanowiska Dyrektora Kolei Państwowych w Katowicach, gdyż przysłużył się on obecnemu reżimowi przy ostatnich wyborach swemi dekretnami znacznie do osiągnięcia sukcesu. — Posady tej jednakże tylko podobno dlatego nie otrzymał, że jest Górnoślązakiem?

* * *

Że w Gimnazjum Mat.-Przyrodniczem jak i Gimnazjum żeńskim w Katowicach zaszły dwa wypadki, świadczące o tem, jak toleruje się niemoralność uczni i uczennic z Małopolski. Mianowicie pewien uczeń klasy VIa i uczennica K. obcowali sobie, jak stara para miłośników. Dziewczynka nocowała u siebie, w nieobecności rodziców chłopca. Sprawa się wyjawiała, a jednak zatuszowano wszystko i chłopiec i na-

Żądamy dalszego utrzymania Autonomii Śląskiej!

nienka siedzą sobie nadal w gimnazjach, demoralizując naszą młodzież. Co na to Wydział Ośw. Publ., któremu cała ta sprawa ma być znana?

Gdyby to tak były śląskie dzieci.

Odpowiedzi Redakcji.

Powstańcom z NN. Na takie propozycje nie idziemy. My nie mamy zamiaru tworzyć odłamu nowego związku. Że obecny Zw. Powstańców nie jest tem, czem był początkowo i że służy tylko jednostkom, to zresztą nie nowa rzecz. Jedyne wyjściem z tego, to wystąpienie iłączenie się w Zrzeszeniu Kult. Gosp. „Silesia”, które jest bezpartyjne i służy tylko sprawom śląskiem. Prosimy o odwiedzenie nas.

Gdynia — K. Z. Uznanie Panów cieszy nas. Przybyć tam z wycieczką z powodu pracy, niestety nie możemy. Z wskazówek skorzystamy.

Toruń. List otrzymaliśmy. Propozycja dobra. Odpiszemy w najbliższych dniach.

Akademikom w Poznaniu i Krakowie dziękujemy za list. Odezwa do młodzieży Wam się spodobała. Dobra. Pomagajcie nam.

Czytelnikom z Pszczyny i Rybnika. Listy z materiałem otrzymaliśmy. Skorzystamy. Prosimy o dalsze obserwacje i uwiadomienie nas.

Książdz z N. Dziękujemy za poparcie nas. Przyślemy więcej numerów

Od Administracji.

Za nadesłane nam wsparcia, wszystkim serdecznie „Bóg zapłać”. Zyskujcie także i innych, gdyż więcej takich kwot, a gazeta będzie się mogła ukazywać regularnie.

Przestrzegamy przed różnymi kombinatorami, którzy z Trybuną w kieszeni, nachodzą naszych zwolenników, prosząc o poparcie wydawnictwa. My nikogo nie wysyłamy i tylko w poszczególnych wypadkach może się zdarzyć, że pertraktujemy osobiście lub przez pewnych powierników, którzy atoli zaopatrzeni są w specjalną legitymację, noszącą podpis wydawcy i pieczętkę. Wszelkie wpłaty przyjmujemy o ile możliwie przez P. K. O. na nr. 307 717.

Wszelkie korespondencje dotyczące „Trybuny Śląskiej” należy kierować wprost pod adresem wydawcy i to według następującego adresu:

Piotr Klakus, Katowice, Projektowana 4.

Poszukujemy

we wszystkich miejscowościach Górnego Śląska
kolporterów dla naszego pisma. Dobra okazja
zarobkowania dla bezrobotnych.

„Trybuna Śląska”
Katowice, ulica Projektowana 4.

Redaktor odpowiedzialny: *Stefan Nieszpór*, Katowice — Dąb, ulica Dębowa.
Drukiem: „Drukarnia Ludowa” Spółdz. z odp. udział. Katowice, Teatralna 12.